Nr. 70. Listopad. 1900.



Rok XVII Zeszyt IV.

Nowa Wieś Narodowa
poczta Łobzów — Galicya.

Treść zeszytu:

Kraków 1900 — Druk Uniw. Jagiell. pod zarządem Józefa Filipowskiego.

dzo, żeś zachorował. lecz niech się dzieje wola Boża. By ci dopomódz w praktyce zgadzania się z wolą Bożą, załączam modlitewkę, którą Ojciec św. Pius VII bardzo chętnie odmawiał. Kto ją odmawia, zyskuje 1) 100 dni odpustu za każdy raz; 2) odpust zupełny raz w miesiąc z warunkiem spowiedzi i komunii św.; 3) odpust zupełny w godzinę śmierci. Brzmi tak: Maxime iusta, alta et amabilis voluntas Dei fiat, laudetur et in aeternum exaltetur in omnibus, t. z.: Niech się dzieje i niech będzie pochwalona i na wieki wysławiona najsprawiedliwsza, najwyższa i najmiłościwsza wola Boża we wszystkiem". Przy innej sposobności pisze znowu „... staraj się mój kochany księże odzyskać zdrowie, poddając się wszakże woli Bożej. Pan Bóg rozrządza wszystkiem według swego upodobania; daje zdrowie jednym a innych nawiedza chorobą dla ich dobra. Proś Boga, by mi dał potrzebne siły ducha i ciała, a ja modlić się będę o cierpliwość a także o zdrowie dla ciebie, jeśli to Pan Bóg uzna za odpowiednie dla Swej chwały i twojego uświęcenia. Pragnij zdrowia, lecz z umiarkowaniem i cierpliwością. Pamiętaj, że niema nic lepszego nad to, czego Bóg chce". — Aby w sobie utrzymywać i wzmacniać tę miłość Bożą, uciekał się często błog. Klet do modlitwy i do rozmyślania. Liczne zajęcia wcale mu nie przeszkadzały w ćwiczeniach duchownych. Regularnie też odprawiał rekolekcye roczne: „Pomimo swej opieszałości, pisze do konfratra: odprawiam rekolekcye dwa razy w roku po pięć dni.

Proszę cię, abyś tak samo uczynił, jeżeli możesz. Święte to ćwiczenie odnawia nasze siły duchowe, których stopniowo ubywa w ciągu roku, rozżarza w nas ogień miłości Bożej i poucza jak ją mamy okazywać w czynach“.

Niemniej wyraźnym dowodem miłości Bożej bł. Kleta była jego miłość ku bliźnim w nieszczęściu, wspierał go najchętniej, jeśli tylko środki na to pozwalały. Ubodzy kochali go jak ojca. Gdy opuszczał dom, powierzał pieniądze służącemu, aby niemi wspierał biednych. Choć nie zawsze mógł liczyć na sumienność sługi, wolał przecież narazić raczej siebie na stratę, aniżeli ubogich na nędzę: „Zostawiłem pieniądze służącemu, choć go jeszcze nie wypróbowałem, tłumaczy się dobrotliwy Kapłan przed X. Song, bo mi bardzo żal ubogich, a bałem się, aby w mojej nieobecności nie cierpieli głodu“. — Święty Paweł wzywa nas, byśmy jedni drugich ciężary znosili, aby tak spełnić prawo Chrystusowe. Bł. Franciszek tak doskonale umiał znosić błędy drugich, że nawet nie zauważył, gdy mu ktoś krzywdę wyrządził i żalił się, że niema sposobności praktykowania tego rozkazu Apostoła. Urazy nikomu nie pamiętał. Nigdy natomiast nie zapomniał nawet najdrobniejszego dobrodziejstwa i najżywszą odpłacał za nie wdzięcznością. — Nienawidził ducha niezgody i usuwał go, powtarzając z Abrahamem: Niech proszę nie będzie swaru między mną a tobą i między pasterzmi memi a pasterzmi twemi: ponie-

waż bracia jesteśmy. (I Mojż. XIII, 8). — Dobre imię drugiego było dlań świętością nietykalną. Widać z jego listów, jak był ostrożnym w tym względzie. „Doniosłeś mi o sprzeniewierzaniu się służącego. Bardzo się tem zasmuciłem. Na przyszłość nie powinniśmy przypuszczać do naszej obsługi tylko ludzi wypróbowanej uczciwości". X. Dumazel zlitował się nad tą zbłąkaną owieczką, wysłał doń ojca chrzestnego, aby go pobudził do obżałowania winy i do powrotu. Przyprowadził go w samej rzeczy do naszej rezydencyi, gdzie odbył spowiedź przed X. Dumazelem. Prosił o przebaczenie i o darowanie kradzieży i odszedł. Wszystko to działo się w największej tajemnicy, a i my ze swej strony uważać będziemy, by wieść o tem nie szerzyła się dalej". Wielka ta miłość bł. Kleta dla owieczek nagradzała brak dokładnej znajomości języka w pracy misyjnej. Łagodnością i słodyczą przyciągał setki pogan do wiary świętej, wlewając w nich zaufanie względem Boga, który nauczył ludzi takiej dobroci. Wszyscy którzy znali Błogosławionego, chrześcijanie i niewierni. uważali go za ojca, do którego udawali się w swych potrzebach, wiedząc z doświadczenia, że litościwe jego serce potrafi przytulić każdego nieszczęśliwego, osuszyć wszelką łzę smutku, napoić nadzieją rozpaczającą nawet duszę.

Inne cnoty bł. Franciszka Kleta, jak pokorę, roztropność, podziwialiśmy już, gdyśmy mu się

przypatrywali jako przełożonemu. Wypada już tylko zastanowić się nad jego gorliwością.

XIII.

Gorliwość apostolska bł. Kleta.

Trzydzieści przeszło lat pobytu bł. Franciszka w Chinach, spędzonych wśród niezliczonych trudów i znojów, doświadczeń i przeciwności, lat, które wymagały tyle zaparcia się, tyle stargały sił w nieznużonej pracy apostolskiej, wymownie świadczą, że wielką była gorliwość tego sługi Bożego o chwałę P. Boga i o zbawienie dusz ludzkich.

Misya, którą zarządzał, rozciągała się na ogromnej przestrzeni. Na cały ten obszar rozsyłał swych księży w każdej jesieni, aby ich dopiero po roku znowu zgromadzić; sobie zaś w tym podziale wymierzał zawsze dział największy i najtrudniejszy. W liście pisanym w grudniu 1810 r. do X. Ghislaina, opowiada właśnie, jak podzielił swą prowincyę pomiędzy misyonarzy: „X. Szen posłałem do Kiang-si, gdzie pracował przed dwoma laty X. Czang. Ten ostatni jest obecnie w Kiang-nan, ale dawno już nie daje znać o sobie. Przestrzeń pomiędzy naszą rezydencyą a Han-yang-fu otrzymał X. Ho, który naprawi łagodnością swoją to, co trochę zepsuł nieco surowy i prędki X. Szen. X. Dumazel pozostał w domu. Uczy się języka

i nabiera sił, które ogromnie wyniszczył w podróży. Będzie także tymczasem słuchał koniecznych spowiedzi, a zarazem będzie dawał lekcye łaciny czterem czy pięciu uczniom; dobrzy to chłopcy, to też spodziewam się, że pod jego okiem wyćwiczą się zarazem trochę w pobożności, poczem ich poślę X. Superyorowi do Pekinu. X. Song bawi już od półtrzecia roku w Szang-cyng-hien, bo z powodu ustawicznych słabości nie może zmienić miejsca. Co do mnie, jestem w drodze do prowincyi Ho-nan; muszę się tam udać dla załatwienia niektórych spraw. którymby drudzy nie podołali, a które i mnie sprawią wiele trudności".

Gdy Misyonarz przybył na takie miejsce, zabierał się do ciężkiego dzieła. Trzeba było usuwać mnóstwo zgorszeń, zażegnać wiele niezgód, pouczyć nieświadomych, wysłuchać spowiedzi wszystkich wiernych. Nieraz taki kapłan zaskoczony burzą, w przemokłem do nitki ubraniu, którego zmienić nie mógł dla braku innego, chronił się w lichej, wilgotnej chałupce, przystępnej dla wichrów i deszczów. Najwięcej trudu pociągało za sobą nawiedzanie chorych W Chinach bowiem, zaledwo ktoś zachoruje, natychmiast spieszą po kapłana, który nieraz, odbywszy pieszo kilkudniową podróż, zastaje tego, którego miał zaopatrywać zdrowszym i silniejszym od siebie. Błog Klet zawsze był gotów wyświadczać ostatnią usługę umierającym i choć niejednokrotnie przybył niepotrzebnie, nigdy się jednak nie ociągał, gdy go wzywano.

W ciągu prac misyjnych zapadał częstokroć na zdrowiu, lecz skoro tylko mógł się utrzymać na nogach, wracał do zwykłego zajęcia; podróży tylko nie odbywał w słabości pieszo, ale wozem zaprzężonym w dwa woły. — Z powodu małych znajomości języka wielkich doznawał trudności w słuchaniu spowiedzi i nazywał je ciężkim krzyżem swoim, a przecież nigdy nie wymawiał się od tej pracy; spowiadał po ośm godzin dziennie. niejednokrotnie nawet sporą część nocy na ten cel poświęcając. Raz leżał ciężko chory w domu. Ktoś z chrześcijan tej wioski zachorował również niebezpiecznie i krewni przyszli prosić X. Kleta do niego. W żaden sposób nie mógł się Błogosławiony podnieść z łóżka; rozkazuje więc przynieść ostrożnie do siebie owego chorego, i tak sam bardzo cierpiący wysłuchał spowiedzi drugiego nieszczęśliwego, pocieszał go w cierpieniu i resztek sił dobywając, udzielił mu ostatnich Olejów SS. Zaopatrzony umarł niedługo potem; X. Klet zaś powstał z łoża boleści, bo jeszcze wielu rzeczy miał dokonać i na innem łożu Bogu ducha oddać.

Katechizacya była przedmiotem szczególniejszej jego opieki. Wszyscy wierni pewnego okręgu powinni byli zbierać się razem w każdą niedzielę i święto na nabożeństwo. Jeżeli sam nie mógł przewodniczyć takiemu zebraniu, wtedy katechista, wybrany z pośród najcnotliwszych i najbardziej rozgarniętych chrześcijan, miał obowiązek czytać kilka ustępów z katechizmu omawiającego naj-

ważniejsze artykuły wiary św. W ten sposób nie szła wiara w zapomnienie pod nieobecność Misyonarza i nie gwałcono dni świątecznych.

Gorliwość tę świętą i roztropną starał się bł. Franciszek przelać w serca podwładnych sobie współbraci. Z przyjemnością czyta się jego listy, w których zachęca ich do tej gorliwości świętej, do zdwojenia energii w zakresie prac kapłańskich. Położenie ich było nader trudne i uciążliwe, wymagało codziennie nowych ofiar. Wzywa ich przeto w gorących słowach do wytrwania, napawa żywym duchem wiary, wzmacnia mdlejące ich siły i podtrzymuje krzepkość umysłu wśród kłopotów i ciężkich prób nieodłącznych od życia Misyonarza. Obawiając się, by się nie powodowali zbytnią surowością względem grzeszników, pisze do nich w okólnym liście między innemi: „Chrystus Pan przyszedł na świat nie dlatego, aby go sądzić, lecz aby go zbawić. To też Misyonarze powinni baczną mieć na to uwagę, ażeby nie pomni na wzniosły wzór Pana Jezusa nie dali się uwieść fałszywej gorliwości i nie odpychali od siebie grzeszników zatwardziałych, których sumienia aż zczerniały od brudu grzechowego. Miasto spełnić na nich wyroki grożącej sprawiedliwości Bożej, okażcie im raczej jak najwięcej serca, okażcie im miłość i politowanie, jak to czynią dobrzy rodzice względem zbłąkanego syna. Synaczkowie, mówi, powtarzam wam za św. Janem, (1, III, 18) nie miłujmy słowem ani języ-

kiem: ale uczynkiem i prawdą. Jeżeli przeto rozchodzi się o zbawienie duszy, trzeba umieć poświęcić się z zapałem, spotkać się z niebezpieczeństwem bez drżenia i bojaźni, znieść dolegliwości bez zniechęcenia, nie zachwiać się wobec największych przeciwności, nie zastraszyć się żadnem prześladowaniem".

Z takąto gorliwością nieustanną pracowali Misyonarze pod kierownictwem swego dzielnego wodza, który im przodował we wszystkiem. Dziwnie też Pan Bóg błogosławił ich apostołowaniu. W niektórych wsiach lub miasteczkach, ledwo tam stanęła stopa Misyonarza, ustawały wśród chrześcijan niezgody, znikały zgorszenia, grzesznicy zamieniali się w pokutników; a poganie porwani miłością i słodyczą kapłana, miotali swe bożki do ognia, deptali je nogami, wypierali się z płaczem szatana, któremu tak długo służyli. Przypomniały się pierwsze czasy chrześcijaństwa.

Z pośród licznych przykładów takiej żarliwości pierwotnych chrześcijan jaśnieje jeden, którego bohaterem był Katechumen Wincenty, uczeń bł. Kleta.

Rodzina Wincentego postanowiła niedawno przejść na wiarę św. i obowiązki jej pełniła już z zadziwiającą sumiennością. Ojcem rodziny był właśnie Wincenty. Jeszcze był katechumenem, gdy mandaryn, u którego był w służbie, postanowił odwieść go od wiary. Kiedy ani namowy nie przekonały dzielnego młodzieńca, ani obietnice nie

obudziły w nim łakomstwa, mandaryn zaczął się odgrażać. I to nie pomagało. Rozwścieklony mandaryn zaczął go więc chłostać grubym rzemieniem i nie prędzej ustał, aż mu się siły wyczerpały. Wincenty jednak nie zachwiał się ani na chwilę. Postanowił tedy mandaryn na mocy swej władzy skazać go na wygnanie i odłączyć w ten sposób od ukochanej żony i dzieci także już katechumenów. Dzielny Wincenty nie zawahał się ani na chwilę i rzekł: „Gdy rodzina moja utraci ojca ziemskiego, pozostanie jej P. Bóg; on będzie jej troskliwym ojcem. Poddaję się Jego boskiemu rozporządzeniu“. Posłał tedy mandaryn wyrok do trybunału karnego po zatwierdzenie, ale podpisu odmówiono. Rozdrażniony odmową mścił się jeszcze bardziej okrutny pan nad wiernym sługą i nad jego rodziną. Morzył ich głodem, a co dziesiąty dzień przeprowadzał krwawe śledztwo, by ich odwieść od wiary. Matka Wincentego gorliwa poganka, prześcigała jeszcze mandaryna w dokuczaniu synowi. — Gdy się Misyonarze dowiedzieli o bolesnych próbach wyznawcy, sprowadzili go pokryjomu do siebie, opatrzyli jego rany. Zważywszy zaś stałość we wierze św. tak jego samego jak i jego poczciwej rodziny, skrócili im czas katechumenatu i udzielili im chrztu św. Wincenty mógł uciec przy pomocy Misyonarzy, ale nie chciał tego uczynić ze względu na krewnych, którychby przez to był naraził na prześladowanie. Pozostał więc u okrutnego pana, prowadząc nadal

życie męczennika. Wkrótce jednak, po części z głodu, po części od ustawicznego bicia, tak zapadł na zdrowiu, że go trzeba było opatrzyć potajemnie świętymi Sakramentami. Przyjął je z zadziwiającą pobożnością i poszedł pełen radości do nieba, aby odebrać od Boga koronę męczennika.

Tak się przedstawia ogólny stan olbrzymiej prowincyi X. Kleta w ostatnich latach jego życia. Nakreślił go sam męczennik w liście do X. Richeneta; a dla uniknienia niebezpieczeństwa na wypadek, gdyby list dostał się w ręce pogan, pisze go w formie allegorycznej:

„Z obawy, by nie przejęto tego listu, nie podaję ci szczegółowego obrazu naszej trzody i pastwisk. Z tego jednak, co powiem poznasz mniejwięcej nasze bogactwa. W prowincyi gdzie obecnie jestem (Hu-pe), mamy 7.000 owiec (wiernych) w 63 owczarniach (gminach chrześcijańskich) porozrzucanych po różnych stronach. W przeciągu czterech ostatnich lat przybyło tu nowych owieczek niewiele, bo tylko 172. Wskutek niedostatecznej ilości pasterzy, pięciu w całości, wiele owiec staje się pastwą wilków. Prócz tego mamy trzodę w prowincyi Kiang-si, liczącą około 1500 sztuk, do której także musimy posyłać pasterza. Pozostaje nam więc już tylko czterech pasterzów (Misyonarzy); spodziewamy się na przyszły rok nowego. Oprócz tego mamy owieczki w Cze-kiang, ale niewiem ile ich jest, bo wysłany na to miejsce pasterz zachorował i nie mógł ich nawet

wszystkich oglądnąć. Kilka także owczarni mamy w Kiang-nan; przed rokiem wysłałem tamże pasterza, by się niemi zajął i uwiadomił mię o ich stanie, ale dla zbytniej odległości żadna mię jeszcze wiadomość nie doszła. Na polach prowincyi Ho-nan pasą się również cztery nasze trzódki, rozprószone w trzech różnych kantonach bardzo od siebie odległych. Kiedy tam byłem przed rokiem, liczyły około 300 sztuk. A wreszcie w dwóch górzystych kantonach Hu-kuangu kryje się dosyć znaczna ilość owieczek, są jednak tak porozpraszane, że ich nie podobna zgromadzić i opatrzyć.

Na podstawie tego listu najlepiej można ocenić, jakiego potrzeba było poświęcenia ze strony Misyonarzy, aby opatrzyć tylu wiernych odległych po kilkaset mil od siebie, jakiego zwłaszcza było potrzeba poświęcenia ze strony błog. Kleta, który raz po raz zapadał na zdrowiu. A jednak pracował on w ten sposób lat przeszło trzydzieści. W czasie, w którym obecnie jesteśmy, a więc około roku 1816, jestto już staruszek siedmdziesięcioletni; mimo to w pracy jego tę samą widać siłę i poświęcenie co przed laty dwudziestu pięciu.

Gorliwość też taka nie mogła pozostać bez uznania ze strony przełożonych kościelnych. Misya Hu-Kuangu była pod jurysdykcyą wikaryusza apostolskiego z Szan-si. Wszyscy prałaci piastujący kolejno tę godność chwalili zarówno uległość jak i nadzwyczajne poświęcenie X. Kleta. Od roku 1800 do r. 1802 zastępował wikaryusza Szan-si,

wizytator apostolski X. Conforti, Misyonarz św. Propadandy. Kapłan ten raz po raz chwali w listach naszego Błogosławionego, a na dowód zupełnego zaufania dla niego, udzielił mu wszystkich władz nadzwyczajnych, jakich mógł udzielić zwykłemu kapłanowi. Między innemi dał mu władzę bierzmowania, którą mógł nadać dwom tylko księżom w całym wikaryacie. W r. 1802 objął godność wikaryusza apostolskiego X. biskup Madello. I on daje chlubne świadectwo o bł. Klecie, które tem większe ma znaczenie, że biskup ten był uprzedzony względem Misyonarzy francuskich. „Niema potrzeby, pisze w r. 1804, chwalić zadziwiających dzieł X. Kleta, jego roztropności i żarliwości o zbawienie dusz; te jego przymioty zna każdy, kto tylko coś słyszał o tym Misyonarzu. Lubo kilku księży francuskich wiele sprawia mi przykrości, tak, żem przeciwko nim wystąpił otwarcie, przecież względem tego kapłana żywię największą cześć i szacunek. Oby mi Bóg zesłał dwudziestu podobnych Misyonarzy! Wszystkie przykrości zamieniłyby mi się w radość; byłbym szczęśliwy. Takie świadectwo winienem cnocie tego męża Bożego“. Z podobnem uznaniem wyrażają się o nim następcy Mgra Madelli. X. biskup Anthedon dał wprawdzie posłuch oszczerstwu rzuconemu na X. Kleta, zganił go surowo w liście okólnym i odebrał mu przywileje, jakich mu udzielili poprzednicy, ale wnet żałował tego kroku, odwołał niesłuszną naganę i przywrócił mu wszyst-

kie dawne władze. Odtąd aż do śmierci bł. Kleta panował wzorowy, przyjazny stosunek między wikaryuszem w Szan-si a misyą, której tak szczęśliwie przewodził nasz Błogosławiony. — Ale bo też wzorowy ten Misyonarz regularnie zdawał wikaryuszom sprawę ze swej działalności; listy ich pasterskie przesyłał zaraz konfratrom, dodając, że mają być dla nich normą postępowania.

A do tych listów dołączał ze swej strony cyrkularze, z których tak wielka bije świętość, mądrość i gorliwość misyonarska, iż po dziś dzień wzbudzają podziw każdego, najlepszą zarazem dając charakterystykę swego Autora.

XIV.

Cyrkularz błog. Franciszka Kleta do współbraci Misyonarzy.

„Najmilsi i najczcigodniejsi bracia,
Łaska Pana naszego niech zawsze będzie z nami.

Sznur troisty nie łacno się przerywa. Te słowa natchnione przez Ducha św. oznaczają, że zjednoczenie i zgoda przyjaciół jest najpewniejszą i najbezpieczniejszą drogą do zamierzonego celu. Z tą prawdą zgadzają się także nasze śś. Reguły: Wszyscy razem i każdy z osobna o ile można, zgadzać się będą w sposobie nauczania, mówienia i pisania, tak, abyśmy według Apostoła to samo czuli

i myśleli, to samo mówili. Jeżeli ta jedność potrzebną jest w jakiemkolwiek zajęciu, to tem bardziej w sprawie Bożej, nadnaturalnej, jaką jest zbawienie dusz, nazwane przez Grzegorza św. sztuką sztuk. Aby więc osiągnąć tę zgodę i jedność i zapobiedz przez to wielu niedogodnościom, uważałem za stósowne dać wam, kochani bracia, których mnie niegodnemu polecono, niektóre wskazówki, dopóki jeszcze mieszkam w tej glinianej chałupce mego ciała, z której wnet wyciągnie mnie śmierć i stawi przed surowym Sędzią, abym zdał rachunek z włodarstwa swego. Chcę was zachęcić do jednostajności, aby zapobiedz rozdziałom wśród wiernych, którzy przenosząc sposób postępowania jednego Misyonarza ponad drugiego, gotowi wołać: jam jest Pawłów, a ja Apollów, a ja Cefy (Piotrów); chcę was zachęcić do jednostajności w kierownictwie dusz, aby wszyscy wierni jedną tylko czynili owczarnię, jak jest jeden pasterz, Chrystus Jezus. List ten jednak byłby zbyt obszerny, gdyby miał określać tę jednostajność w każdym punkcie, przeto wspomnę tylko o niektórych rzeczach, które uważam za najważniejsze i za najodpowiedniejsze, by rozbudzić pobożność, wykorzenić nieświadomość i rozniecić gorliwość w udzielaniu chrztu św. dziatkom pogańskim, tudzież by wyniszczyć niektóre nadużycia. Upraszam was tedy bardzo, kochani bracia, którzy ze mną pracujecie w winnicy Pana Jezusa,

abyście dołożyli wszystkich sił, dla zaprowadzenia niżej przytoczonych wskazówek w każdej gminie i w ten sposób, jak są podane:

1. Ażeby zapobiedz nieznajomości tajemnic Bożych i nauki chrześcijańskiej należy w każdą niedzielę i święto czytać katechizm chiński pt. Szyngse-uen-ta. A mianowicie należy przeczytać za każdym razem jedną piątą część tego katechizmu; czytać powinno się powoli, wyraźnie i w ten sposób, że jeden czyta pytania, drugi odpowiedzi, dla większego zajęcia słuchających. Ażeby się zaś wierni nie męczyli klęczeniem, zarówno czytający jak słuchający będą stali. Ponieważ nie mamy prawa zmieniać katechizmu zaprowadzonego formalnie, który zresztą dokładniejszy jest i lepszy niż nowo wydany, przeto czytać się będzie jak dotąd katechizm stary. Dla dopilnowania zaś tych przepisów, należy wyznaczyć czterech chrześcijan w każdej gminie, po dwóch z obojej płci.

Zdarza się również często, że chrześcijanie nie wiedzą kiedy przypada jakie święto lub post, przeto po czytaniu katechizmu będzie czytany kalendarz na nowy tydzień; w ten sposób nie będą się mogli wymawiać od przestrzegania świąt lub zachowania postu.

Dla wykorzenienia nieuctwa, tego źródła wszelkich błędów, powinno być w każdej gminie chrześcijańskiej przynajmniej po dwu katechistów płci obojej. Do nich należy przewodniczyć w egzaminie, który ma się odbywać co miesiąc; dla chło-

paków w pierwszą niedzielę miesiąca, dla dziewcząt w drugą. Ażeby między młodzieżą wzbudzić większe współubieganie się, należy złączyć młodzież począwszy od ośmnastego roku i niżej aż do siódmego, będzie to bardzo pożyteczne, bo najstarsi umieją wszystko, a młodzi będą im chcieli dorównać. Gdyby zaś rodzice z niedbalstwa nie przyprowadzali lub nie posyłali dzieci na takie wykłady i czynili to przez czas dłuższy, należy ich uważać za niegodnych rozgrzeszenia; boć przecież narażają zbawienie własnych dzieci na niebezpieczeństwo. Nie należy zaś łatwo wierzyć wymówkom, jakie będą czynili w tym względzie.

2. Ponieważ już oddawna mało dbają chrześcijanie o zbawienie dzieci pogańskich i nie starają się udzielać im chrztu św. w godzinę śmierci, przeto najmilsi bracia zaklinam was na miłość Bożą, ja, który sam dużo w tym względzie zawiniłem przez brak gorliwości, abyście dokładali wszystkich sił w rozszerzaniu tego dzieła zbawczego, abyście zapalali serca wszystkich wiernych do udzielania chrztu św. dzieciom pogańskim będącym w niebezpieczeństwie życia. W tym celu są spisane po chińsku niektóre wskazówki jasno tłumaczące obowiązek ratowania takich istot, tudzież sposób jak sobie należy postąpić w poszczególnych wypadkach, udzielając chrztu dzieciom, rodziców chrześcijańskich czy pogańskich. Do tych przepisów nie potrzeba nic dodawać; za to powinniście, mości księża, dopilnować w sposób łagodny

czy surowy aby się do nich akuratnie wszyscy stosowali; tłumaczcie wiernym, że zaniedbanie tego obowiązku jest grzechem, a przy spowiedzi pytajcie, czy byli wierni w tym punkcie. Aby zaś tem skuteczniej poprzeć to święte i doniosłe dzieło, potrzeba ustanowić w każdej gminie przynajmniej po dwóch chrześcijan obojej płci i im w szczególniejszy sposób tę sprawę poruczyć; całe zaś dzieło będzie poświęcone opiece św. Wincentego, podobnie jak egzaminy chłopców oddaliśmy opiece ŚŚ. Aniołów Stróżów. Niech się jednak chrześcijanie wystrzegają, aby nie myśleli, że są wolni od tego obowiązku, skoro go powierzono osobliwszym sposobem niektórym ludziom; bo powiedział Duch przenajśw.: „Każdemu z osobna dał Bóg rozkazanie o bliźnim swoim". Nadto w każdej gminie powinny być dwie lub więcej osób obojej płci znających się na leczeniu dzieci; w ten bowiem sposób będą mieli wolny przystęp do domów pogan i pod pozorem leczenia ciała, wlewać będą życie wieczne w niejedną duszę. Każdy powinien umieć chrzcić i nie potrzeba nikogo przypuszczać do pierwszej spowiedzi, zanim się tej ważnej rzeczy nie nauczy. Często też należy przypominać wiernym sposób udzielania tego sakramentu. Każdy chrześcijanin bez wyjątku powinien przynajmniej pięć razy do roku złożyć egzamin z udzielania chrztu św. jużto przed misyonarzem, jużto przed katechistą. Należy ich także pouczyć, że gdy czasem trudno ochrzcić

z naczyńka, zwłaszcza gdy się trzeba ukrywać, można się wtedy posługiwać watą umaczaną we wodzie.

3. Na ucztach Chińczyków, zwłaszcza weselnych, panuje nieznośny i opłakany zwyczaj, którego misyonarz nie może milczeniem pominąć. Mam na myśli przymuszanie gości do upijania się. Gospodarze są do tego stopnia natrętni, że nawet ludziom najukochańszym niepodobna im się obronić, a co gorsza, używają do tego wyrażeń nieprzystojnych i bezecnych. Wskutek pijaństwa powstają zazwyczaj na takich ucztach kłótnie i bójki, nieraz długoletnie nienawiści. Gdy ktoś uczciwy stara się nie przekroczyć granic umiarkowania, staje się przedmiotem drwin i uchodzi za człowieka bez wychowania. Powinniście więc kochani bracia zwalczać ten ohydny zwyczaj, aby chrześcijanie nie mogli się przynajmniej zastawiać nieświadomością, w razie gdyby się nie chcieli poprawić, czego nie daj Boże. Pan Jezus powiedział: „jam jest prawdą, a nie: „jam jest zwyczaj. Choćby tedy zwyczaj ten był niewiem jak dawny i zakorzeniony, ostać się nie może. Jeśli się już nie da wyniszczyć całkowicie owych hucznych wesel, powinniśmy się przynajmniej starać wyrzucić z nich to, co jest złem i grzesznem. Trzeba im często stawiać przed oczy wzór młodego Tobiasza i Sary, nakłaniając ich wszelkiemi siłami do trzeźwości i czystości.

4. Na koniec jest wiele przepisów, normujących

życie dobrego chrześcijanina. Streścił je już krótko święty. Król prorok w tych słowach: „Odstąp od złego a czyń dobrze. Przepisy te zakazują przedewszystkiem pewnych nadużyć, które tak są zakorzenione, że lud nie chce ich nawet uznać za zdrożne. Będziecie więc czytywali ludowi spis tych nadużyć, które osobno spisano w tym celu i z całą stanowczością je zwalczajcie skłaniając wiernych, by się ich wyrzekali publicznie. Nadto zawierają te same przepisy pewne praktyki. Jeśli je wierni zachowają, staną się godnymi wielkiego imienia, które noszą; poznają całą swą godność, a na widok obyczajów pogańskich twarz ich pokryje się rumieńcem wstydu; poznają, że są według słów św. Piotra, rodzajem wybranym, królewskiem kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, aby cnoty opowiadali tego, który ich wezwał z ciemności ku swojej przedziwnej światłości. Że postępowanie ich powinno być tego rodzaju między pogany, aby w tem, w czem ich pomawiają jako złoczyńce, przypatrzywszy się im, chwalili Boga z dobrych uczynków wich w dzień nawiedzenia, aby w ten sposób Bóg był uczczon we wszystkiem w Jezusie Chrystusie.

Przepisy te wydrukowane na czterech arkuszach powinny być regularnie czytywane w każdej gminie chrześcijańskiej; każdy katechista ma mieć

ich egzemplarz i ma dopilnować, aby czytania ich nigdy nie zaniedbywano.

„Przepisy te jednak nie na wiele przydałyby się, gdybyśmy się owieczkom naszym nie oddali w zupełności, jako godni słudzy Boga i szafarze tajemnic Bożych. P winniśmy również ze swej strony posiadać taką cnotę, żebyśmy mogli powtarzać z Apostołem: „Bądźcie naśladowcami moimi. jakom i ja Chrystusów“. Nie zapominajmy owych słów Ducha przenajśw.: „Kto dla siebie jest złym, komuż innemu dobrym będzie?; starajmy się pilnie o pobożność i umiejmy ją pogodzić z opowiadaniem ewangelii, za przykładem apostołów, którzy zarówno pilnowali modlitwy jak usługowania słowa (Dzieje VI, 4). Pamiętajmy na słowa św. Pawła: Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota niniejszego i przyszłego. Środkiem zaś, zapomocą którego utrzymamy się w tej pobożności, niech będzie wierność w ćwiczeniach duchownych, jakie się w naszem Zgromadzeniu odprawiają, zwłaszcza zaś w odprawieniu medytacyi, czytaniu Pisma św; co roku zaś odprawiajmy święte rekollekcye. W ćwiczeniach tych zaczerpniemy wszystkiego, co będzie potrzebne dla zbawienia dusz. Nie bądźmy, powiada św. Bernard, podobni do kanałów, wydających z siebie wszystką wodę, którą w się wzięły, ale raczej bądźmy owymi wodotryskami, ktore z obfitości buchają wodą. Bądźmy wreszcie

przykładem dla wiernych w mowie, w obcowaniu. w miłości, w wierze, w czystości (I Tim. IV, 12). Paśmy starannie owieczki, które nam P. Bóg powierzył, pokazując im w duszach naszych obraz duszy samego Boskiego Pasterza, który w dniu ostatecznym ukoronuje nas koroną nieśmiertelną. Życząc wam, kochani bracia, a również i sobie owej korony niebieskiej, pozostaję z największym szacunkiem w miłości Pana Jezusa, mości księża i kochani bracia najpokorniejszym sługą.

X. Klet

nieg. kapłan Zgrom. Misyi.

Dnia 1 kwietnia 1813.

XV.

Zawiązki Dzieła św. Dziecięctwa.

Ksiądz biskup Delaplace przesyłając księdzu Etienne, generałowi Zgromadzenia Misyi oryginał powyższego cyrkularza, pisze doń między innemi, co następuje: „Pod numerem drugim okólnika jest długi ustęp traktujący o chrzcie dzieci pogańskich, zagrożonych śmiercią. Wspominam o tem, bo doszła mię wiadomość o wskrzeszeniu Dzieła św. Dziecięctwa i że najczcig. X. generał został zamianowany członkiem rady centralnej tegoż Dzieła. Z wielkiem więc zajęciem odczyta przewiel. Ojciec te rządki, w których gorliwość czcigodnego Kleta

w tej sprawie okazuje się tak wielką, miłość dla nieszczęśliwych tych istot tak czułą, troska o nie tak roztropną i przezorną. Mam pod ręką wiele listów naszego Męczennika. W jakiejkolwiek pisane są sprawie, zawsze równą tchną pobłażliwością; ilekroć coś rozporządza, niezapomina dodać za św. Wincentym: o ile się to da, o ile to możliwe. W jednej tylko, jedynej sprawie chrztu dziatek pogańskich staje się bezwzględnym. Wyrażenie jak: wytężcie wszystkie swe siły, tylko raz znalazłem w trzydziestu pięciu jego listach, i to właśnie wtedy, gdy rozchodzi się o to, aby chrześcijanie nie zaniedbywali obowiązku udzielania chrztu św. dzieciom pogańskim.

O, bo naglącą zaiste była ta sprawa Często na własne oczy oglądał błog. Klet, jak podli rodzice rzucali własne dziatki do rzek, do stawów, na śmietniska, gdzie się stawały pastwą psów zgłodniałych.

Jedną z najczarniejszych i najwstrętniejszych plam cesarstwa chińskiego jest właśnie to dzieciobójstwo. Wypadki okrutnej tej zbrodni były na porządku dziennym prawie w całem państwie, najczęściej jednak zdarzały się w prowincyach, nad któremi ks. Klet miał duchowną pieczę. Świadczą o tem dokumenta urzędowe. Około roku 1772 a więc kilkanaście lat przed przybyciem Błogosławionego na to miejsce, główny sędzia prowincyi Kiang-si wysyła skargę do cesarza, żaląc się na okrucień-

stwa tego rodzaju, dodaje, że jeśli im nie zaradzi jak najsurowszemi karami, wyludnią w przeciągu kilkudziesięciu lat miasta i prowincye. Karami zaś temi należy zagrozić nietylko rodzicom pozbawiającym życia własne dzieci. ale także krewnym i sąsiadom, gdyby, mogąc tej zbrodni przeszkodzić, nie uczynili tego.

Z niemniejszą okropnością grasowało dzieciobójstwo w Hu-pe, gdzie tysiące niewinnych ofiar pochłaniało długo jeszcze po śmierci bł. Franciszka Kleta. W połowie XIX stulecia, wkrótce po ogłoszeniu edyktu dwóch cesarzowych, wydanego po to, by wytępić tak straszną zbrodnię w całych Chinach, zarządcy prowincyi Hu-pe musieli wyznać, że nie mają dosyć sił, by przeprowadzić rozkazy i że przywara ta zbyt głębokie zapuściła korzenie, aby mogła być usuniętą nawet przy użyciu kar najsurowszych. Bezsilnym był rząd wobec zastarzałej złości, tworzącej poniekąd część obyczajów. Tymczasem gorliwość i miłość misyonarzy katolickich pracowały tu skutecznie o tyle przynajmniej, że zmniejszyli w znacznej części jej smutne wypadki.

Udzielić chrztu św. i otworzyć bramy jak największej ilości tych nieszczęśliwych ofiar nędzy, zwyrodnienia i zabobonu — oto główny cel, jaki sobie wytknęli już od początku XVII wieku misyonarze w Chinach. Zaledwo założył O. Ricci T. J. gminę chrześcijańską w Nan-king, a już neofici codziennie wychodzili, by zbierać po polach i uli-

cach miasta dzieci porzucone. Nieraz były to już istoty nawpół zamorzone, nawpół pożarte przez psy, ale jednak duszom ich zgotowano szczęśliwą przyszłość w wieczności; drobne te zakrwawione skronie omyła woda, ożywiająca duszę na żywot wieczny. W wieku następnym ilość chrztów dzieci umierających znacznie wzrosła i cała sprawa opieki nad nieszczęśliwą dziatwą doczekała się organizacyi uregulowanej. W r. 1727 pewien misyonarz z Pekinu tak pisał w tym przedmiocie: „Ciągle zachęcam neofitów do udzielania chrztu św. dzieciom zagrożonym śmiercią. Prócz katechistów utrzymywanych z jałmużn nadchodzących z Europy, wyznaczam na ten cel inne osoby, które również wynagradzam pieniężnie za trudy. Tych zaś, którzy nie potrzebują podobnego wsparcia, przekonuję o ważności obowiązku ratowania dusz biednych dzieciątek przez chrzest św.“. Już wtedy napotykamy wzmiankę o jałmużnie z Europy. Snać ta litość wiernych serc europejskich, które wzruszyła tak ciężka niedola niewinnych istot sięgnęła już za morze, ratując hojną ręką osierocone dzieci pogańskie.

Obok Misyonarzy Towarzystwa Jezusowego pracowali w tej sprawie członkowie Stowarzyszenia Misyj Zagranicznych z wielką gorliwością. Imię jednego z nich wiąże się ściśle z Dziełem, które od połowy bieżącego stulecia wydaje nadzwyczajne owoce w Chinach, a w Europie ogólną zyskuje sympatyę. Przybywszy tu dotąd na dwadzieścia lat

przed bł. Kletem, ks. Moye apostołował w Suczuenie, kiedy w r. 1778 straszny głód i zaraza poczęły gnębić tę prowincyę. Ofiarą tych strasznych klęsk padało mnóstwo dzieci. Ks. Moye postanowił tedy rozwinąć teraz jak najszerszą działalność i zgotować jak najobfitsze żniwo dla nieba. Mór i zaraza grasowały wszędzie z równą zajadłością; by więc mogła osiągnąć wszelkie korzyści, które nastręczała chwila obecna, trzeba było miłość chrześcijańską ściśle zorganizować. Ochoczą pomoc znalazł w kobietach i dziewicach pobożnych, które widywano w wielkiej liczbie zstępujące z gór na równiny i do miast, gdzie najbardziej srożyła się klęska. Bezinteresowności i gorliwości tych niewiast ożywionych duchem apostolskim widocznie towarzyszyło błogosławieństwo niebios. Nieraz zdarzało się, że nawet pogańscy rodzice poruszeni uczuciem, którego sami sobie wytłómaczyć nie umieli, przynosili im chore dzieci swoje, prosząc dla nich o chrzest święty. W niespełna dwóch lat w jednym okręgu prowincyi Su-czuen przyjęło chrzest św. 24000 dziatwy. Zaraza ustała po dwóch latach, ale d z i e ł o c h r z t u ś w. d z i e c i p o g a ń s k i c h, które wskutek niej wzięło początek, przetrwało, popierane odtąd stale jałmużnami z Europy, i dało potężne podwaliny pod wspaniałe dzieło miłości chrześcijańskiej, będące wielką ozdobą XIX wieku. Owe 24000 dzieci ochrzczonych w Su-czuenie, to pierwociny niezliczonych aniołków, których od pół wieku tysiącami wysyła corocznie do nieba Dzieło

św. Dziecięctwa Pana Jezusa. Owa pierwsza jałmużna z Europy, to pierwsze wkładki, które z czasem urosły do tylu milionów wysłanych na ten zbożny cel każdego roku, a zbieranych przeważnie z wdowich szelążków po całym świecie.

Pod to Dzieło, dziś tak ogromnie rozrosłe położyli fundamenta gorliwi i dzielni Misyonarze, pomiędzy których niewątpliwie zaliczyć należy bł. Franciszka Kleta. Przytoczony poprzednio cyrkularz przekonuje dobitnie, jak wielką wagę przywiązywał święty ten kapłan do zbawiania małych pogan, jak pilne czynił zabiegi w tym celu. Gorliwość swoją w tej sprawie starał się przelać w serca współbraci i wiernych, używając w tym celu nawet pewnego przymusu a zarazem podawał przeróżne sposoby na pokonanie niechęci i nieufności rodziców. Dziś jeszcze używają tych środków „chrzciciele“ Dziecięctwa P. J. Słusznie tedy możemy go uważać za przedsłannika ks. bisk. de Forbin-Janson, założyciela Dzieła Św. Dziecięctwa P. J. (1843). A dziś niezawodnie jest Błogosławiony potężnym opiekunem pięknego Dzieła, którem w połowie XIX stulecia ozdobił pobożny biskup kościół św.

XVI.

Czas próby: Prześladowanie z r. 1811.

Nadszedł wreszcie czas prób najcięższych, które wyprzedziły bezpośrednio samo męczeńsswo bł.

Kleta. Zerwała się burza prześladowania, a wzniecił ją dość drobny wypadek. W lutym 1811 r. uwięziono w Szan-si jednego z chińskich misyonarzy, który wśród swych papierów miał wiele listów od wikaryusza apostolskiego, dających misyonarzom różnego rodzaju pełnomocnictwa w zakresie władzy duchownej, a nadto podział okręgów między różnych księży. To władzom chińskim starczyło. Nie mając wcale pojęcia o władzy czysto duchownej, w pozwoleniu biskupa na odpuszczenie tego lub owego grzechu upatrywali wtrącania się do spraw sądowych chińskich, a w podziale kraju na okręgi widzieli organizacyę jakiegoś spisku na dynastyę panującą. Władze duchowne w Pekinie uważano za sprężynę całej akcyi, przeciw nim też skierowano pierwsze kroki. Na rozkaz cesarski mieli Chiny opuścić wszyscy Europejczycy z wyjątkiem tych, którzy należeli do t. zw. Wydziału matematycznego. Godność tę mieli trzej misyonarze portugalscy, obsługujący kościół w południowej dzielnicy Pekinu, t. zw. Nam-tang. Kościoły misyonarzy francuskich w Pe-tang, hiszpańskich w Tong-tang i włoskich misyonarzy. Propagandy w Si-tang (t. j. położone w północnej, wschodniej i zachodniej dzielnicy) miały po odjeździe księży uledz zniszczeniu. Księża z Si-tang nie śmieli się oprzeć rozkazom cesarza; sprzedali mu kościół, który naturalnie zaraz zrównano z ziemią. Misyonarze zaś św. Wincentego a Paulo, którzy pracowali w dwu innych dzielnicach, nie mogąc przekonać tamtych, żeby

czekali na zmianę w usposobieniu cesarza i dworu, wytrwali na swem stanowisku mężnie, wszystkie obowiązki spełniali dawnym trybem i doczekali się jeszcze tymczasowego spokoju. O smutnych tych wypadkach pisze bł. Franciszek Klet do współbraci (dla ostrożności pod zasłoną allegoryi): „U nas w domu spokojnie. Mandaryn miejski nie ogłosił jeszcze edyktu. Ale nie jesteśmy bez obawy. Handel Babilonu (Pekinu) trwa nadal. Magazyn zachodni (kościół misyonarzy Propagandy w Si-tang) zamknięty. Wschodni zaś i południowy (w Tong-tang i Nam-tang) sprzedane, a właściciele gotowi od odjazdu. Północny magazyn (w Pe-tang, kościół misyonarzy św. Wincentego) zostaje na swem stanowisku. Posłał nawet pewną sumę na wsparcie hadlu wewnętrznego (t. j. wspomagano misye w głębi kraju), który bez tego nie mógł istnieć.... Księdzu Ho handel nie podchodzi, kram od trzech miesięcy zamknięty. Pisałem doń właśnie, by wracał, jeśli mu się nie będzie wiodło dobrze“. Potem podaje bł. Klet księdzu Song i współpracownikom wskazówki, jak się mają zachować w razie wybuchu prześladowczego w ich stronach. Pomimo szaty allegorycznej w liście, łatwo można poznać, że Błogosławiony już się nie łudził, by pożar raz wzniecony miał łatwo ustać. Już sam sposób pisania wskazuje, że i on radzi wielką ostrożność.

Pod osłoną allegoryczną pisał również do ks. Richenet. Wspomina, że liczna bardzo owczarnia, ale pasterzy brak. Do niektórych zakątków trze-

baby przynajmniej dwa razy na rok zaglądnąć, a tu niepodobna wobec wielu zajęć. Taksamo nie łatwo o komunikacyę z innymi okręgami i o sprawozdanie ze stanu misyi na prowincyi.

Burza tymczasem grozi nieustannie. Edykt skazujący misyonarzy, wskutek protestu niektórych, odwołano, ale rozporządzenia przeciw chrześcijanom trwały w całej mocy. Wyznawcom nakazano zaprzeć się wiary w ciągu roku, albo gotować się na najstraszniejsze męki. W tem rozchodzi się po Hu-kuang pogłoska, że chrześcijanie gotują się do buntu. To było dostatecznem dla mandarynów, pałających nienawiścią do św. wiary i jej wyznawców. Zaraz też chwycili się gorączkowo edyktu cesarskiego. Niech nam to opowie sam bł. Misyonarz (list do ks. Song, 6, IX, 1812).

„Przed dwoma blizko miesiącami napełniła cały kraj od Fang-hien do Ku-csing wieść okropna, że chrześcijanie gotują bunt na dzień Wniebowzięcia N. M. P., t. j. 9 dzień 7 księżyca, pod wodzą dwu Europejczyków. Dwóch mandarynów wojskowych przybyło do kolegów w Ku-csing, by obmyślić środki na stłumienie rewolucyi w samym zarodzie. Mniemanych naczelników buntu znano po imieniu, domagano się więc od chrześcijan, by ich wydali. Ale chrześcijanie twierdzili, że w górach niema Europejczyków, a nawet poganie z Kuang-ing-tang mówili to samo. Łatwo było wykazać, że to oszczerstwo, ale trzeba było to zrobić na piśmie i to w mieście. Wszedł Sun-szui-kin. Ale gdy przybył

do miasta, pokazano mu dekret, nakazujący wyrzec się wiary w przeciągu roku i zmuszano go do apostazyi. Dwa razy odmówił stanowczo; za to mu wymierzono 50 policzków, które przyjął z radością dla Imienia Chrystusowego. Tak już po raz wtóry cierpiał Sun-szui-kin. Takie nasze położenie obecne. Zaskarzono kilka rodzin o wyznawanie wiary katolickiej. Mandaryn chciał po nich wysłać wojsko, ale powiedziano mu, że chrześcijanie i bez tego przyjadą zdać sprawę z postępowania. Oby im Bóg udzielił dość siły do walki.“

Błogosławiony Klet, by ujść rąk mandarynów i siepaczy, musiał się chronić po kryjówkach, nie mógł przeto spełniać wielu obowiązków kapłańskich. Skorzystał też z tego czasu i odprawił rekolekcye. Więcej niż kiedykolwiek czuł ich potrzebę; bo chciał porozmyślać o zdaniu się na wolę Bożą, prosić o światło i męstwo i miłosierdzie dla siebie i dla owieczek. „Wiesz dobrze, pisze do ks. Song, że musimy się ukrywać. Ale sądzę, że wszyscy mamy się dobrze... Dopiero co odprawiłem rekolekcye i Ciebie do nich zachęcam, jeżelić zdrowie dopisuje, bo dziś bardzo nam potrzebna pomoc z góry. My to teraz płakać będziem między przedsionkiem a ołtarzem, by wzruszyć serce Boga, błagając Go nieustannie o miłosierdzie i litość dla nas i dla owczarni Jego.“ Pomoc rzeczywiście potrzebna była. Mandaryni najpierw przetrząsnęli dom bł. Franciszka; a nie znalazłszy go tutaj, kazali zburzyć dom i kościół, pozostawiając zgliszcze i ruiny.

Św. Misyonarz wszakże umknął na teraz z rąk ich oprawców. On miał jeszcze całe ośm lat wśród pracy, znoju i doświadczeń gotować się na palmę męczeńską, która już była dlań przeznaczona.

XVII.

Dalsze próby: Śmierć ks. Dumazel. Niedostatek.

„Najpewniejszy to znak, że Bóg ma względem kogoś jakieś szczególniejsze zamiary, mawiał św. Wincenty, gdy nań zsyła smutek po smutku, cierpienie po cierpieniu.“ Takich znaków nigdy nie był pozbawiony bł. nasz Męczennik. Dwa lata przed zejściem swojem doznał dotkliwej straty w osobie ks. Dumazel (15 grudnia 1818). Dobry ten misyonarz, choć osłabiony długą i bolesną chorobą, którą przebył zaraz po przybyciu swem do Hu-kuang, mimo przestróg bł. Kleta, dał się unieść zbytniej gorliwości i przypłacił ją życiem. „Jest zdrowia nadzwyczaj wątłego, pisał o nim bł. Klet do jednego z poddanych swoich (19 maja 1810 r.), powinienby więc być bardzo ostrożnym. Tymczasem jego gorliwość wędzidła raczej potrzebuje, niż ostrogi: chciałby co dzień biegnąć; a jeżeli się musi zatrzymać w biegu, smuci się i łatwo może popaść w melancholią.“ Nadto wszystko przechodził jeszcze mnóstwo walk i cierpień wewnętrznych, tak że łatwiej było rządzić całą prowincyą Hu-pe, niż nim kierować, mawiał bł. Klet. Śmiertelnie chory, wy-

czerpany chorobą i trudami, dowiaduje się, że kilku chorych potrzebuje ostatniego Olejem św. namaszczenia. Nie mógł ich opuścić; kazał sobie ich przywieść na łóżkach i tak sam przykuty do łoża jeszcze im wyświadczył ostatnią posługę. Walki wewnętrzne nie odstąpiły do ostatnich prawie chwil. Jeszcze w przededniu śmierci wołał: „O jak straszny jest czart.“ Przed samym skonem wszakże ustąpiły te próby, a świątobliwy kapłan z uśmiechem na ustach oddał swą piękną duszę Bogu na rękach księdza Song, który zdaleka przybył, by go pocieszać w ostatnich chwilach życia. Pogrzebano ks. Dumazel'a obok ks. Pesné, niedaleko od tego miejsca, na którem w r. 1839 ujęto bł. Jana Gabr. Perboyre'a.

Umarł więc ks. Dumazel, który miał bł. Kleta wspierać i wyręczać w jego pracach. Już bowiem od ciężkiej choroby, którą przebył w 1810 r., nigdy nie odzyskał czerstwości i sił dawnych. Mimo to pracował wciąż i może nieraz zapominał o tej ostrożności, do której innych tak pilnie zachęcał. Zawsze „straszny ten wróg czarta“, jak mawiał ks. Richenet, z nieustraszoną odwagą i zapałem niegasnącym wglądał we wszystkie zakątki, gdzie tylko można było coś złego naprawić lub dobrego dokonać. Do dawnych cierpień przyłączyła się jeszcze 1818 r. rana na nodze, wskutek czego był skazany prawie na zupełną bezczynność. Dopiero po $1^1/_2$ roku rana się zagoiła, ale już życie jego dochodziło kresu.

CHINY.



W ostatnich dniach doznała religia katolicka a zarazem i Dzieło nasze znacznego wstrząśnienia wskutek powstania tak zwanych „Bokserów", z którymi się połączyło wielu innych jeszcze Chińczyków wierze św. nieprzychylnych. Napadli oni osady chrześcijańskie, palili wszystko, co do chrześcijan należało, mordowali kapłanów i wyznawców nauki Chrystusa. Spotykamy wprawdzie w historyi misyj chrześcijańskich dosyć często prześladowanie, ale obecne jest daleko sroższem i groźniejszem. Dawniej nie było tylu kapłanów w Chinach co obecnie, mimo tobyła liczba chrześcijan nawróconych daleko większą, — nienawiść do nich nie była tak ogólną. Religię chrześcijańską szanowano wszędzie nawet na dworze cesarskim, bo w misyonarzach widzieli ludzi cichych, pracowitych, którym o nic innego nie chodzi jak tylko, aby ich dusze pozyskać dla nauki Chrystusa. Obecnie widzi Chińczyk poza bezinteresownymi apostołami wiary św. chciwość i bagnetów mocarstw europejskich. Nie odróżniając jednego od drugiego uważają Chińczycy w misyonarzach wrogów swoich, którzy tylko po to przybyli do ich ojczyzny, aby utorować drogę wojskom Europy. Ztąd się wzięła nienawiść ogólna

do wszystkiego co chrześcijańskie i europejskie. Rozruchy tegoroczne przybrały tak wielkie rozmiary, iż ludzie przebywający w Chinach od lat kilkudziesięciu, nic tak straszego nie pamiętają. Powstańcy obchodzą się z chrześcijanami bardzo okrutnie — męczą ich i znieważają w sposób tyrański, czytając wiadomości o ofiarach nienawiści i zemsty chińskiej, przychodzą nam odrazu na myśl straszne prześladowania pierwszych czasów ery chrześcijańskiej za srogich władców rzymskich. Jeden z misyonarzy, pisząc o wypadkach w samym Pekinie, powiada: „Dniem i nocą zapełniają prześladowcy pagody, zbierają się na narady. Są doskonale zorganizowani. Na murach pełno plakatów podżegających przeciw chrześcijanom. Przyniesiono nam plakat, w którym nasza rezydencya wyraźnie była oznaczoną, a na jednego z naszych misyonarzy chińskich wydany wyrok śmierci. Chrześcijan rabują i mordują; niedaleko nas spalono żywcem po domach i w kościołach zebranych wyznawców Chrystusa“.

Jedna z naszych rodaczek, która się poświęciła dla zbawienia dusz biednych Chińczyków i jest wśród nich gorliwą propagatorką naszego „Dzieła“ tak pisze o ostatnich wypadkach w Chinach w liście z 17 sierpnia: »Co się w naszych biednych Chinach dzieje, trudno opowiedzieć. Całe miasta w płomieniach, a ofiar, w okrutny sposób pomordowanych liczą na tysiące. Dotychczas liczą samych chrześcijan przeszło 100.000 pomordowanych, czterech biskupów. Biskupa w Hu-nan, którego litościwy poganin schronił w swej łodzi, barbarzyńcy w łodzi ukrzyżowali a potem spalili. Mnóstwo misyonarzy z różnych Zgromadzeń, zakonnic, wszystko już przed Bogiem...

W prowincyi naszej Kiang-si, zdaje się, że już

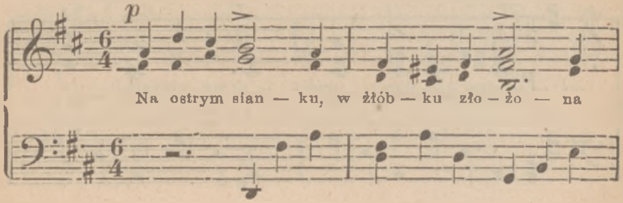
wszystkie kościoły i misye zburzone i spalone, trzyma się jeszcze cało kościół i dwa domy w Kiu-Kiang. Jest to miasto portowe, nie śmieją barbarzyńcy go zniszczyć. Zmuszeni byliśmy wszystko opuścić, bo konsul nie może już odpowiadać za nasze życie... Oto smutna historya obecnych naszych Chin. „Wyniszczyć Europejczyków i religię europejską“, to hasło całych hord, wysłanych przez rząd. Niech się dzieje wola Boża!...

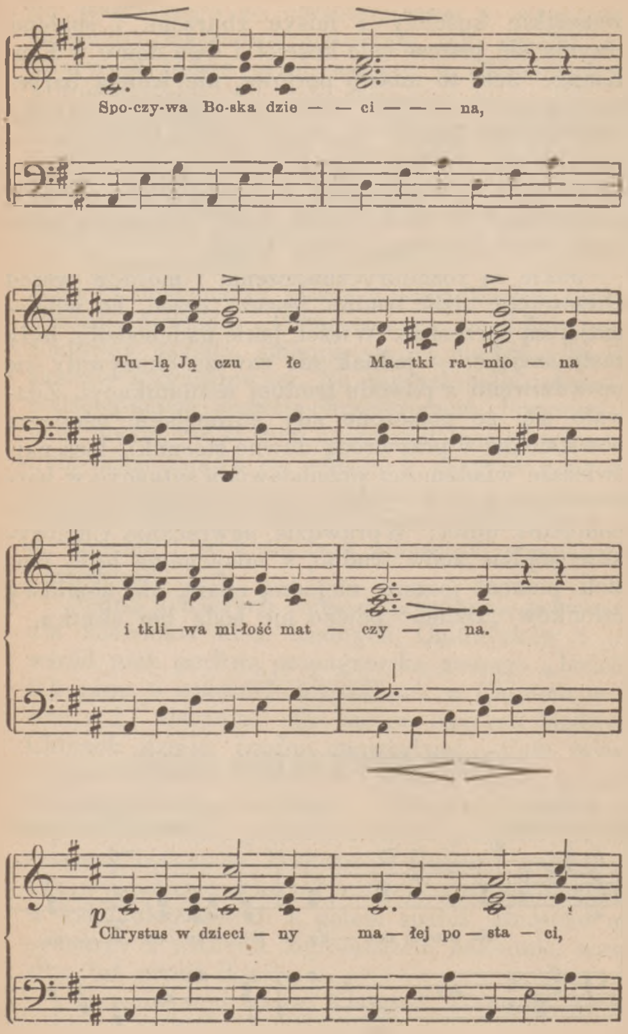
Jakie są rozmiary zniszczenia i mordów wśród chrześcijan, dziś trudno jeszcze orzec, bo wiadomości są sprzeczne. Wieści, jakie nadchodziły, były zastraszające — jednak nie zawsze okazywały się prawdziwemi z powodu trudnej komunikacyi. Zdawało się, że połączone siły europejskie uśmierzą powstańców i przywrócą dawne stosunki, lecz najświeższe wiadomości przedstawiają sytuacyę w barwach zmiennych. Dałby Bóg, żeby sprawa wzięła pomyślny obrót! Wprawdzie nawracanie Chińczyków pójdzie znów trudno, a misyonarze będą musieli ponieść jeszcze niejedną ofiarę, ale modlitwy członków „Dzieła“ pewno nie będą bez skutku.

GŁOS DZIECIĄTKA JEZUS.

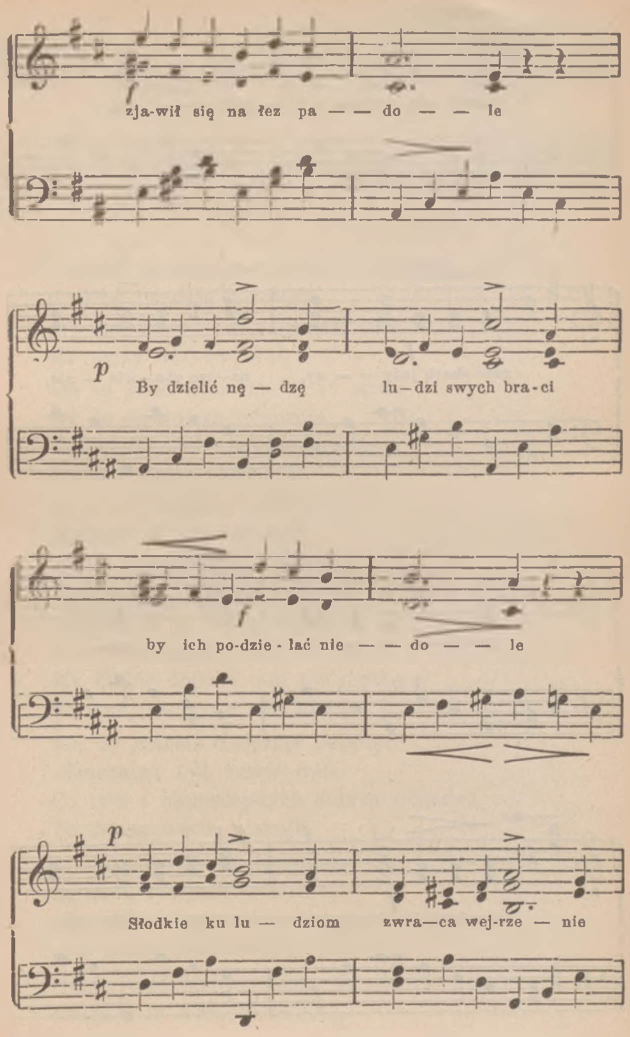
Fortepian
lub harmonium.

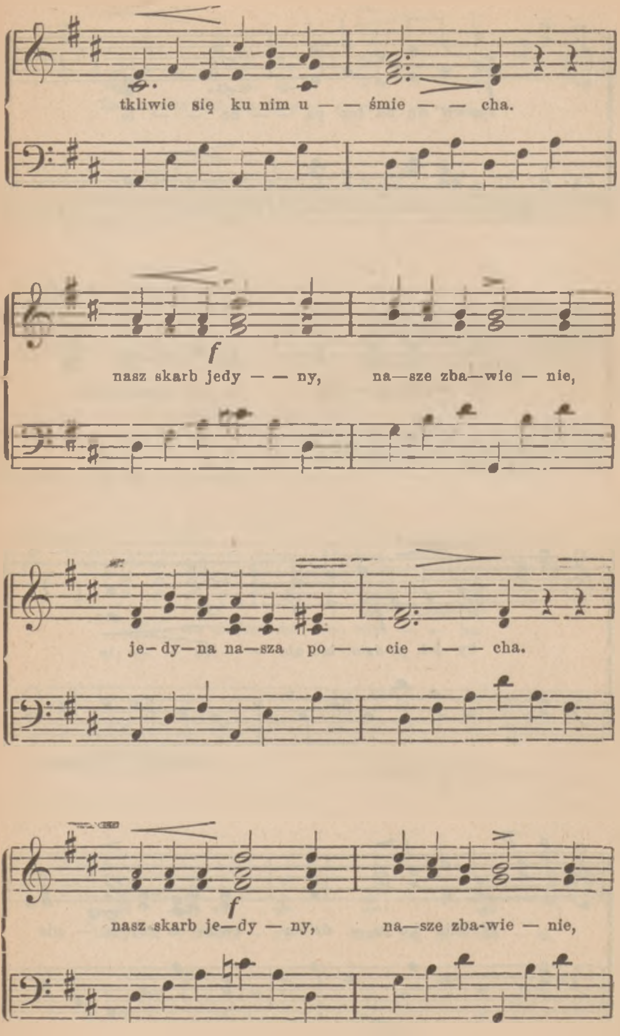
Słowa W. Z.
Muz. J. Sierosławski.

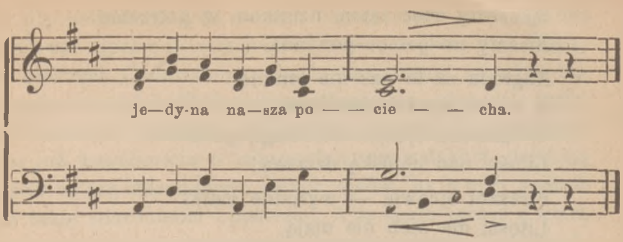




Spo-czy-wa Bo-ska dzie — — ci — — — na,
Tu—lą Ją czu — łe Ma—tki ra—mio — na
i tkli—wa mi-łość mat — czy — — na.
p
Chrystus w dzieci — ny ma — łej po — sta — ci,


zja-wił się na łez pa — — do — — le
By dzielić nę — dzę lu—dzi swych bra-ci
by ich po-dzie-lać nie — — do — — le
Słodkie ku lu — dziom zwra—ca wej-rze — nie


tkliwie się ku nim u — — śmie — — cha.
f
nasz skarb jedy — — ny, na—sze zba—wie — nie,
je—dy—na na—sza po — — cie — — — cha.
f
nasz skarb je—dy — ny, na—sze zba-wie — nie,



On nas ukochał wszystkich bez miary
I niebo ludziom darował,
By nas uwolnić od wiecznej kary,
Na mękę się ofiarował.

On to przez życie na tej tu ziemi
Aż do ostatniego tchnienia,,
Łączył łzy swoje z łzami naszemi
I dzielił nasze cierpienia.

A za te wszystkie łaski i dary
Niczego od nas nie żąda,
Tylko serc naszych pragnie ofiary
Miłości naszej pożąda.

Dajemy Ci ją Panie, dajemy,
Lecz Tyś wysoko tam w niebie,
My Ciebie dojrzeć tam nie możemy,
Ni nam dosięgnąć tam Ciebie.

Ale Ty rzekłeś o Boskie Dziecię:
»Słuchajcie mię bracia mili,
Co tym z najmniejszych dobrze zrobicie,
To dla mnieście uczynili.

A błogosławiąc tej ziemi matkom
Do ludu raz powiedziałeś:
»Pozwólcie do mnie przystąpić dziatkom«
Przy sobie dziatki mieć chciałeś.

I dziś, choć jesteś wysoko w niebie,
Kochasz tę rzeszę niewinną,

Spieszmy więc zatem dziatkom w potrzebie.
Nieśmy im pomoc powinną.

Nagroda za to nas nie ominie
A mamy sposobność łatwą,
W Chinach tysiące drobiazgu ginie —
Litości nad chińską dziatwą!

Straszni ojcowie — wyrodne matki
Litości dla nich nie mają,
Sami mordują własne swe dziatki
Lub psom na pastwę rzucają.

Maleńkim datkiem biedne ofiary
Spieszmy wykupić ochotnie,
Zyskując dusze dla świętej wiary
Bóg nam nagrodzi stokrotnie.

Najświętsze, Boże Dzieciątko w niebie
Miłośnie wszystkich nas wzywa:
»Ratujcie chińską dziatwę w potrzebie.
Bo ona tam nieszczęśliwa.

Ratujcie dusze — ochrońcie życie,
Pospieszcie o bracia mili!
Co tym z najmniejszych dobrze zrobicie
To dla mnieście uczynili«.

W. D. Z.

KRONIKA.

Czy składki zbierane na rzecz pogańskich dzieci w Chinach dochodzą do Chin, skoro tam wojna i czy jeszcze takowe tam dotąd się wysyła? zapytują niektórzy z członków Dzieła. Oczywiście, że tak. Jeśliśmy właśnie wtenczas chętnie dawali grosz na biedne dziatki chińskie, kiedy ziarno wiary św. stosunkowo dość swobodnie rzucano na niwy chińskie, tem więcej teraz czynić to winniśmy w czasie tak niebezpiecznym dla naszej wiary św. i małych Chińczyków. Skoro obowiązkiem jest każdego chrześcianina być miłosier-

nym dla potrzebujących, to tem więcej teraz zdaje się nas nawoływać Boskie Dzieciątko do litości i miłosierdzia względem biednych Chińczyków. Niech więc ujmie za serca nasze straszny widok Chińczyków chrześcijan, ginących tysiącami od swych rodaków. Uciśnieni chrześcianie, nie znajdując już współczucia u własnych nawet rodaków, uciekają się pod opiekę Misyonarzy, swych ojców, by u nich znaleść jakie takie schronienie i pociechę. A tu hasło »precz z wiarą europejską« szerzy się coraz więcej i z dniem każdym to dalsze napełnia prowincye olbrzymiego państwa. Myślę zatem, że zbyteczną by było rzeczą zachęcać kochanych członków, już i tak troskliwych o Dzieło do tem gorętszej modlitwy i ofiarności, skoro jęki ginących dziatek chińskich, dolatujące uszu naszych, tem prędzej to zdziałają.

Że już niejedno serce zmiękło na widok krwi, jaka się leje za naszą wiarę, dowodem tego nadesłana składka z klasztoru św. Hildegardy w Białej, dyecezyi krakowskiej.

»Nie czekając, aż się więcej uzbiera, pisze W. Siostra Czesława, wolę mniej, lecz prędzej, ze względu na opłakane czasy dla Dzieciętwa, przesłać 32 Kor., jako ofiarę skromną od niewiele posiadających. Dawno już nie doniosłam nic o stanie Dzieła św. Dziecięctwa, pisze dalej, lecz z powodu ustawicznej pracy, mimo chęci, znaleść chwilę wolną do skreślenia choćby tych kilku słów.

Usunąwszy obecnie przeszkody, czynię to tem chętniej, że gorliwość wielu członków zasługuje na uznanie. Wprawdzie między dziatwą szkolną ostygł nieco pierwotny zapał, jakkolwiek nie brakło takich, które z całem poczuciem moralnie podjętego obowiązku, składają swe ofiary, lub zaległe jednorazowo wkładki. Na miejsce mniej gorliwych przybyli członkowie Kongregacyi Maryańskiej, zgromadzający się każdej niedzieli popołudniu w naszym klasztorze. Dość liczny ich zastęp, nietylko sam wciągnął się w rejestr członków św. Dziecięctwa, ale o ile im stosunki pozwalają, rozpowszechniają „Dzieło“ wśród własnych i znajomych sobie rodzin.

Odczytana na takiem zgromadzeniu kronika z ostatniego

kwartału Nr. 69 posłużyła im również za zachętę do wytrwałości, szczególniej w obecnie krytycznych czasach dla św. Dziecięctwa w Chinach. — Widocznie Boskie Dzieciątko samo wspiera dobre chęci, jeśli Dzieło w miejsce ustępujących ciągle zyskując nowych dobroczyńców, jest w możności od czasu do czasu oprócz modlitwy i skrzętnie składanych zużytych znaczków pocztowych, mniejszą lub większą ofiarą przyjść w pomoc wzniosłemu dziełu ratowania dusz z ciemnoty pogańskiej« i t. d.

Jako gorliwych dyrektorów i krzewicieli św. Dziecięctwa wspomnieć należy W. Ks. J. Sandacza z Liszek, W. Ks. Smołkę z Dobczyc, W. Ks. M. Dębowskiego z Krakowa, który już od lat dawnych skrzętnie popiera sprawę »Dzieła«, W. Ks. St. Ochalski z Wieliczki i wielu innych. Niezmordowaną około zyskiwania „Dziełu" nowych członków i chojnych ofiar jest Julia Swaczyna z Młoszowy.

Archidyecezya lwowska szczęśliwą się czuć może, mając u siebie takich krzewicieli »Dzieła«, jakim jest np. W. Ks. Ant. Moczarowski z Płazowa. Widocznie Dzieciątko Jezus obrało sobie jego za narzędzie do rozkrzewiania »Działa św. Dziecięctwa« po całej dyecezyi lwowskiej. Parafie, w których za jego staraniem wzrosło »Dzieło« z wdzięcznością wspominają jego nazwisko, albowiem położył tam silny fundament, zdolny utrzymać nietylko to, co zdziałał, ale nawet przyczynił się do większego swego wzrostu i rozwoju. Po pierwszych zelatorach »Dzieła św. Dziecięctwa«, pisze w liście do Dyrektora »Dzieła«, o których w ostatnim »Roczniku« była wzmianka, poszli inni między lasy w osady parafii Płazowskiej z zachętą do ratowania ginących dzieci pogańskich i wielu członków zdobyli. Na zachętę jednak dla całej parafii postawić należy wieś Rudę — im więcej piasku w niej, tem więcej halerzyków sypie się w niedzielę na „Dzieło". Gorliwa p. nauczycielka, Katarzyna Vogelgesang, zaledwie podniosła się z ciężkiej a długiej choroby, niezmordowanie objaśnia „Dzieło« i cieszy się pomyślnym skutkiem. Złożyła na ten cel 16 Kor. W jej szkole w Rudzie na wyścigi spie-

szą się uczniowie z prośbą o wpisanie do »Dzieła« Już powstało 5 seryj, a wszyscy składają po 48 hal. t. j. kwotę odrazu na cały rok. Idą na nowy posterunek z nadzieją, iż »Dzieło św. Dziecięctwa« i tu rozkwitnie i t. d.

Również niezmordowanym około sprawy »Dzieła« jest W. Ks. Limanowski ze Stanisławowa. Jako katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej imienia królowej Jadwigi ma dostateczne pole do działalności. To też różnymi sposobami zachęca swoje uczennice do przysłużenia się »Dziełu«, to zachęca je do zbierania zużytych marek pocztowych, których zebrał 32.900. Najgorliwszemi w zbieraniu tychże były Anna i Eleonora Gopuszańskie, uczenice klasy VI. Przy nkładaniu seryi poświęcił naukę na temat obecnych wypadków w Chinach, gdzie tyle krwi męczeńskiej się polało, a która z pewnością posiewem będzie nowych zdobyczy misyjnych w tym kraju pogańskim. »Spodziewam się — pisze w jednym ze swych listów — że te uczenice, które opuściły już naszą szkołę, przechodząc do innych zakładów naukowych lub też kończąc na tem swoją naukę, będą dalej członkami św. Dzieła. tworząc w swojem kółku serye i znosić się będą albo ze mną jako dyrektorem miejscowym lub też wprost z Dyrektorem prowincyi polskiej« i t. d.

W. Ks. Michał Sztyrak, opuszczając prace parafialne w Złoczowie, aby jako katecheta szkoły wydziałowej męskiej i żeńskiej, nowe zająć stanowisko. tak pisze: »Wprawdzie dawno już powinienem był donieść o pięknej uroczystości, jaka odbyła się u nas w Złoczowie 23 czerwca b. r. lecz niestety czynię to dopiero dziś, pocieszając się tem. że miła wiadomość nigdy spóźnioną być nie może. Od trzech lat będąc dyrektorem »Dzieła« w parafii złoczowskiej, pragnąłem od pierwszej chwili. by stowarzyszenie miało w kościele figurkę Boskiego Dzieciątka. Trudno atoli było doprowadzić mój zamiar do skutku, zwłaszcza wobec licznych składek i bractw w parafii. Widocznie, że samo Boskie Dzieciątko wybrało sobie fundatora figurki i to w osobie małego Tadzia Markowskiego, ucznia IV kl. szkoły ludowej

w Złoczowie. Dnia 23 czerwca b. r. dziatwa szkolna przystępowała do pierwszej jak zwykle uroczystości. Tadzio Markowski należał także do przystępujących do pierwszej Kom. sw. Na kilka dni przed Komunią św. zapytała go matka, czem może mu sprawić największą pamiątkę dnia tak uroczystego. Tadzio odpowiedział, że najmilszą pamiątką jego pierwszej Komunii św. będzie to, jeżeli mama pozwoli mu z jego drobnych oszczędności kupić figurkę »Dzieciątka Jezus« i jeżeli poświęcenie i postawienie na ołtarzu tej figurki odbędzie się w dniu jego piewszej Komunii św. Uradowana matka wyborem Tadzia tak miłej pamiątki, złożyła u mnie kwotę na figurkę Boskiego Dzieciątka, którą zaraz sprowadziłem, by poświęcenie jej odbyć się mogło 23-go czerwca.

W dniu 23 czerwca mieliśmy zatem dwie piękne uroczystości. W bocznej kaplicy w ołtarzu św. Franciszka wśród żywych kwiatów umieściliśmy piękną figurkę Dzieciątka Jezus. Po krótkiej przemowie od ołtarza, poświęciłem figurkę, a następnie przed tymże ołtarzem odprawiłem Mszę św. śpiewaną. Prawdziwie rozrzewniający był widok 12 dzieci (sześciu chłopców i sześć dziewcząt w bieli z świecami w ręku) otaczających ołtarz podczas Mszy św. Łzy rozrzewnienia widzieć było można w oku niejednego dziecka, a szczególnie widoczne były łzy radości w oczach Tadzia Markowskiego. Po tej Mszy św. odprawił znowu mój kolega Mszę św. przed wielkim ołtarzem, przemówił po raz drugi do dziatwy o Komunii św.. poczem w największem skupieniu ducha przystąpiła dziatwa do pierwszej Komunii św.

Ja z mej strony dzięki składam na tem miejscu Boskiemu Dzieciątku, że w tak miły sposób stowarzyszenie »Dzieła« w Złoczowie przyszło do posiadania figurki Boskiego Dzieciątka, a składam tem pokorniejsze dzięki, że stało się to przy końcu mej pracy parafialnej w Złoczowie. Fakt zaś sprawienia figurki opisałem tu w całości w tym celu, aby młodzi i starzy czytelnicy i czytelniczki »Roczników

Dzieła« wiedzieli, w czem szukać trwałej i miłej sercu pamiątki dni uroczystych« i t. p.

W dyecezyi przemyskiej. W. Ks. Szymon Bienkiewicz przeniesiony został z Dobrzechowa do Sanoka, »Dziełem« zajął się W. Ks. M. Żurkiewicz: W. Ks. W. Prugar, były dyrektor »Dzieła« w Rudniku polecił stowarzyszenie W. Ks. Szmydowi.

W Archid. gniezn.-poznańskiej »Dzieło« nie źle się rozwija, ale mogłoby jeszcze znacznie lepiej stać, gdyby nie uprzedzenie, ze to Dzieło polskie. A i tak całym szeregiem prawdziwie po bożemu pojmującemi kierownikami cieszy się »Dzieło«. Na szczególniejszą pochwałę zasługują między innemi W. Ks. Edm. Wagner z Poznania, W. Ks. Stan. Zborowski ze Środy, P. J. Żurawski z Pinczina, W. Ks. Niesiołowski z Pleszewa, i wielu innych.

Z Szamotuł donosi P. Jandy, co następuje: »Jak wiadomo Ks. W. Dyrektorowi, zacząłem się starać o rozszerzenie tego ślicznego stowarzyszenia między dziatwą katech. Nie poprzestałem jednak na tem, starałem się zaznajomić młodzież doroślejszą a nawet osoby starsze z tem „Dziełem", co mi się też udało, bo wielu się zaraz wpisało. Aczkolwiek niektórzy ostygli z pierwotnej swej gorliwości, gdy natrafili na niektóre trudności. Będąc w Rzymie, kupiłem wielki obraz św. Bambina. pocierany o prawdziwą figurkę. Ten obraz z wielką pompą w Oktawę Bożego Ciała poświęcono wśród śpiewu dziatwy katechizmowej. Akt ten przyczynił się tem więcej do rozbudzenia chęci do zapisywania się do »Dzieła św. Dziecięctwa« i od dnia tego wciąż przychodzą do zapisu. Nawet Wielebny Ksiądz wikary oświadczył, że w gruncie rzeczy podoba mu się to stowarzyszenie, tylko brak mu czasu do zajęcia się niem. Da P. Bóg, to wkrótce przyszle kasyer sumę drobnych składek, które tak chętnie członkowie składają i t d.

Z Żukowa z dyecezyi wrocławskie otrzymujemy następujące wiadomości:

»Jak w przeszłym roku, taksamo w tym obchodziliśmy uroczyście rocznicę poświęcenia figury Dzieciątka Jezus.

Przew. Ks. Proboszcz zachęcał parafian swych do wpisywania się do Stow. Dzieciątka Jezus, nadto przedstawił wiernym smutny w tych czasach stan chrześcian w Chinach, czem tak wzruszył słuchaczy, że w składce na cele Stowarzyszenia zebrano 40·38 koron.

W dniu 25 sierpnia odprawiło się u nas nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych członków.

Obydwie te Msze św. zamówili członkowie »Dzieła«: Karol Holenka, Jerzy Rakowski i t. d.

Figurka Boskiego Dzieciątka, bardzo pięknie ustrojona, stoi na ołtarzu św. Franciszka Seraf.« *J, Macura.*

Oby zasługi męczenników, przelewających obecnie krew swoją za wiarę w Chinach, przyczyniły się do pomnożenia członków »Dzieła św. Dziecięctwa«!

Dyplomy na Dyrektorów w tym kwartale otrzymali:

Z Archid. lwowskiej: W. Ks. Jan Rossman, Witków Nowy.

Z dyec. krakowskiej: W. Ks. Karol Gryglowski, wik. w Jeleśni.

Z dyecezyi przemyskiej: W. Ks. Maksym Żurkiewicz, Dobrzechów; W. Ks. Stan. Mindowicz, Jarosław.

Z Rosyi: W. Ks. Ryszard Jaźń.

Prośby i podziękowania.

O modlitwy członków »Dzieła« proszą: Julia Łapecka o uzyskanie zdrowia; pewna bezdzietna rodzina o potomstwo; Augustyna Nowe w pewnej ważnej sprawie; Marya Gierlińska dla siebie i całego domu.

Nekrologia.

W archid. gniezn.-pozn. zmarł Józef Kowalski, Pinczin.

Polecamy duszę jego pobożnym modlitwom członków »Dzieła«.

Zużyte znaczki pocztowe nadesłali.

W. SS. Miłosierdzia, Przeworsk . . . . 17800 znaczków

Uczennice szkoły wydziałowej żeńs. im.
król. Jadwigi, Stanisławów . . . . . 32900 znaczków

Nadto nadesłali W. Ks. Paulin Bors, W. Ks. Antoni Moczarowski, K. Gorczyńska z Pelplina i wiele innych. Za co wszystkim »Bóg zapłać«.

Wykaz składek

od 20 lipca do 20 października.

Archidyecezya lwowska. W. SS. Felicyanki, Żółkiew 38·80 kor.; Hel. Dülleran, Chmielówka 3 k.; W. Ks. Tyczka, Jezierzany 13 k.; W. SS. Miłosierdzia, Tarnopol 45·60 k., z tego P. Lachowicz 2 k., W. SS. Felicyanki, Sokal 7 k.; W. Siostra Alb. Piszczyńska 7 k.; W. Ks. Ant. Moczarowski, Płazów 100 k.; W. Ks. Józef Scisłowski, Buczacz 34·16 k.; W. Ks. Borowy, Śniatyn 31 k.; W. Ks. Limanowski, Stanisławów 2·52 k.; W. SS. Miłosierdzia, Chorodenka 4·58 k.; W. Ks. Edm Borawiski 100 k., (wkładka na dożywotniego członka); W. Ks. Kar. Morosiewicz, Radowce 87 k.; W. Ks. Buchhorn Jezierzany 11·04 k.; W. Siostra Weiss, Nowosiółki 8·67 kor.; NN. na ręce W. Ks. Domoradzkiego 60 rs.

Dyecezya krakowska. Kuneg. Zbrojanka, Krowodrza 1 k.; Maryanna N., Krowodrza 48 h.; M. Wrona, Mydlniki 28 h.; na ręce W. Ks. Buchhorna, Nowa Wieś 1 k.; W. Ks. Opidowicz, Sutkowice 12 k.; z Podgórza 2 k.; W. Kurlata z Ochojna 6·80 k.; u furty na Kleparzu złożono 25.98 k., 2.20 m., 1·80 rs.: M. Pieniążek 15·16 k.; ze szkoły W. SS. Felicyanek w Ruszczy 4·60 k.; A. Bieda 1 k.; J. Grudniak 1 k.; Brat Wojciech 3 k.; W. ks. J. Jędryś, Jeleśna 51·40 k.; M. Gąsior. Psary 9·94 k.; Julia Swaczyna, Młoszowa, 62·12 k.. 10 fen.; z klasztoru św. Tomasza 20 k.; M. Beronowity, Nowa Wieś 2 k.; M. Pacyanka, Dobczyce 4 k.; Tad. Socha 1·60 k.; Ks. J. Smołka, Dobczyce 20 k.; M. Szromborowa, Chrzanów 7·16 k.; Sylvie Bouquard, Kraków 48 h.; B. Frączek 48 h.; na ręce Przew. ks. wizytatora 26 m. 14 k.; M. Fruzyńska, Nowa Wieś 60 h.; W. ks. N., Nowa Wieś 1 k.; W. ks. L. Urban 4 k.; W. ks. Dr. Wiśniewski 25·16 k.; W. SS. Felicyanki, Żywiec 172 k., z tego 2 k. od Bronisławy Studenckiej; NN. z Bolechowic 1 k.; służba z pralni w szpitalu św. Łazarza 34 k.; M. Kerleto, Zochojna 3 k.; Agn. Pituła 60 h.; W. SS. Felicyanki, Smoleńsk 7·56 k.; K. Kawecki od członków 4 kor.; Rych. Adawiecki 50 fen., Ag. Papek 1 k.; W. SS. Felicyanki,

Morawica 8 k.; Albin, Kraków 1 k.; z klasztoru św. Hildegardy, Biała 32 k.

Dyecezya przemyska. W. ks. Stanisław Jarek w Służowie 130·60 k.; W. ks. Karol Marciak, Zrancin 6·08 k.; W. ks. W. Prugar, Rudnik 25·31 k.; W. SS. Miłosierdzia, Przeworsk 68 k.; H. Burmer z par. Postolskiej 5·50 k.; W. ks. Edw. Sandołowski, Głogów 18·50 k.; A. Knaur, Smolenica 4 kor.; W. ks. E. Świątek, Korczyna 30 k.; W. ks. Jan Dornwald, Sambor 47 k.; P. Gerardówna, M. Hausówna, J. Ekiert, H. Ekiert, St. Czajkowska, K. Panek, A. Wikrechowa i Zofia Skarga złożyły razem 1·88 k.; W. ks. M. Sidor, Jarosław 6·62 k.; W. ks. Jan Fuk, Frysztak 19 k.; W. ks. sub. Majewski, Kombornia 82·64 k.

Dyecezya tarnowska. Regina Obora, Lasów 4.80 k.; W. ks. Siemieński, Szynwałd 20 k.; W. ks. Fr. Sikorski, Kamionka Mała 2 k.; W. ks. St. Chodacki, Radgoszcz 40 k.

Węgry. W. ks. Mat. Zeman, Vészele 20 k.;

Archidyecezya gniezn.-pozn. Michalina Frölich, Strzelno 3·40 m.; ofiara z Gostyna 2 m.; W. ks. Pałkowski, Kościan 20 m.; T. Suligowski, Bydgoszcz 22·40 m.; W. ks. Zborowski, Środa 38 m.; W. Ks. Pałkowski, Kościan 3·50 m.; M. Gierlińska. Śmigiel 18·50 m.; Leok. Palczewska, Poznań 30 m.

Dyecezya wrocławska. Agn Janusz, Piekary 17 n.; Flor. Nowak, Berta Sandecka z Bielszowic po 6 m.; J. Sabowa 7 m.; Buchhorn z Piekar 1 m.; J. Dziewior, Zabrze 11·50 m. od członków; Aug. Dziewior 60 fen.; Kula, Zabrze 1·50 m.; Karol Peter, Tarnowice 16·50 m.; Marya, Karolina, Barbara Bator 1 m.; Franc Kowasch, Biskupice 42 m.; W. ks. Leja, Zembowitz 20 m.; Marcin Szopka, Miotek 10 m.; Kowalik, Kattowice 3 m.; M. Wystyrk, Benkowice 12 m.; Flor. Franck, Siemianowice 23·50 m.; Jan Macura, Górny Żuków 2·50 m.

Dyecezya chełmińska. M. Gorzkowska, Stargard 28 m.; P. Kozłowska z Chełmna 54·50 m.; J. Winczek; — A. Walczyński, Toruń 4·30 m.; Eug. Łukaś, Wyherowo 21 m.; Regenbrecht, Gdańsk 6 m.; J. Żurawski, Pinczin 300 m.

Rosya. Na ręce Brata Szymona, gub. Grodzińska 10 rs.; Bened. Piątek 7.50 rs.; W. ks.; Fel. Lobisz 1 rs.; M. W. ze Żmudzi 30 rs.; W. ks. Agnusiewicz 150 rs.; Elżbieta G. 2·10 rs.; P. Kotowicz 4 rs.; Mongiło 10 rs.; Agnieszka i Maryanna N. 40 kop.; W. ks. Janczewski 110 rs.; z Litwy 25 kop.; Fr. Odżywolski 13·80 kor.; M Bagińska 1 rs.; A. Pacewicz 11·95 rs.

Są również do nabycia bardzo piękne

FIGURKI „BOSKIEGO DZIECIĄTKA".

Wysokie 80 ctm., kosztują razem z portoryum 54 koron (53 mk.). Wysokie 50 ctm. kosztują razem z portoryum 36 koron (36 mk.).

Miejscowości, gdzie liczniejsi są członkowie, powinni je mieć. — Polecamy więc Przew. XX. Dyrektorom, ażeby je za pomocą składek powolnych nabywali.

Wiadomość o nabożeństwie Stacyi Drogi krzyżowej; książeczka ta podaje nam trojaki sposób odprawiania Drogi krzyżowej jak i inne modlitwy do bolesnej Męki P. Jezusa 6 haler. (5 fen.).

Litania do Dzieciatka Jezus 2 haler.

Pieśń do św. Stanisława Kostki 2 haler.

Obrazki „Jezu Najsłodszy! jesteś tu z nami" 2 haler.

Cudowna Statua Dzieciatka Jezus w Pradze 20 haler.

Konferencye rekol. X. Prał. Fel. Gawrońskiego 2·50 kor.

Narzędzia Męki Chrystusa przez sław. kaznodzieję X. Veita, opraw. 2·50 kor.

Rituale Sacramentorum, opr. złote brzegi 7 kor.

Śpiewnik kośc. z nutami. X. M. Mioduszewskiego opr. 9 k.

Kantyczki X. M. Mioduszewskiego, opr. 1 kor.

Nabożeństwo dla młodz. chrześc. opr. od 80 h. do 2 k. stosownie do oprawy.

Katolik, książka do modlitwy. opr od 4 k. 40 h. do 6 k.

Przewodnik grzeszników przez X. Ludwika z Grenady opr. 3·20 kor.

Wykład nauki chrześc. przez X. K. Gawrońskiego, opr. 2·50 kor.

Historya św. Star. i Now. Zakonu przez X. K. Gawrońskiego opr. 3·20 kor.

Żywot św. Franciszki de Chantal, opr. 2 kor.

Żywot św. Kunegundy i siostry jej błog. Heleny czyli Jolenty opr. 2 kor.

„Zbawienny Skarb", książeczka modlitewna, po 60 h., 70 h. i po 1·50 kor.

Venerabilis Servi Dei Bartholomei Holzhauser in Apocalypsim commentarii plane admirabiles, oprawne 3·60 kor. dawniej 4·60 kor.

„Cudowna statua Dzieciątka Jezus w Pradze" (broszurka) 20 hal.

Wydawnictwo i nakład Dyrekcyi „Dzieła".